

PRASA O KOLOSACH I OGÓLNOPOLSKICH SPOTKANIACH PODRÓŻNIKÓW, ŻEGLARZY I ALPINISTÓW

Wybrane materiały z lat 1999-2009

TAK NARODZIŁY SIĘ PODRÓŻNICZE OSCARY

Mocne wejście



125 metrów pod ziemią, w reprezentacyjnych salach zabytkowej kopalni soli w Wieliczce, przez dwa marcowe dni trwał maraton prezentacji osiągnięć elity polskich podróżników i eksploratorów. Liczna publiczność z zapartym tchem słuchała, bogato ilustrowanych filmami i przezroczami, opowieści czternastu nominowanych - zespołów i "indywidualistów" - do nagród w pięciu kategoriach. Po raz pierwszy w Polsce nagradzano jednocześnie osiągnięcia przedstawicieli wszelkich nurtów działalności związanej ze zdobywaniem niezdoznanego, poznawaniem nieznanego, zwyciężaniem natury i... samego siebie. Organizatorzy: Małopolska Agencja Rozwoju Turystyki (wydawca krakowskiego "Wędrowca") i Kopalnia Soli „Wieliczka” zdawali trudny egzamin.

Więc... aż pod ziemię zejść trzeba było, aby zgromadzić tych obieżyświatów, niespokojnych duchów, ludzi owładniętych obsesją wyczynu, a może tylko przemożnym pragnieniem dotknięcia tego, co egzotyczne, niedostępne - własną ręką. Być pierwszym, przełamać słabość, może... zapomnieć, uciec hen od czegoś? Ilu ich stało przed nami - tyle pewnie własnych motywów, uzasadnień. I jedna, wspólna, klasyczna, wiarygodna choć podejrzanie wykrętna, odpowiedź dla natrętów: - Po co w te góry (jaskinie, morza, dalekie kraje)? BO SA...

To niemal cud, a na pewno dobry omen (odpukać!) dla organizatorów, że zagnali o jednym czasie, w jedno miejsce niemal wszystkich tych opętańców Czynu. Wywinął się tylko jeden - as himalaizmu Ryszard Pawłowski, trzykrotny pogromca Mt. Everestu. Inni... siedzieli grzecznie na twardych krzeselkach, by - wywołani do odpowiedzi - zabierać nas w swą podróż.

Mijały godziny - niepostrzeżenie, bo w wielkiej, lecz zagubionej głęboko posolnej komorze trwał nieustający spektakl: szumiało morze, wiały lodowate wiatry, wsłuchiwalismy się w oddechy nieludzko zmęczonych w podniebnym marszu ludzi. Nabieralismy pełną pierś wonnego powietrza znad tybetańskich łąk, by zaraz potem łapczywie szukać tlenu w stalowej butli nurka. Truchleliśmy w ciasnych ciemnościach jaskiń, balansowalismy na karkołomnych skalnych ścianach i upajalismy się pędem mknącego przez bezkresną przestrzeń motocykla.

A potem był finał. Jury - Kapituła, w której składzie błyszczały postaci żeglarki Krystyny Chojnowskiej - Liskiewicz, dziennikarza i podróżnika Stanisława Szwarz - Bronikowskiego czy Andrzeja Zawady, legendy polskiego alpinizmu - po burzliwych obradach ogłosiła zwycięzców.

O, Syberio!

Przed kamerami, w blasku fleszy - jako pierwszy (w kategorii PODRÓŻE) uniósł w geście zwycięstwa swą solną statuetkę Kolosa z Wysp Wielkanocnych - Romuald Koperski. Ostatnim jego wyczynem był samotny spływ wielką syberyjską rzeką, Leną na małym, gumowym pontonie ze sklepu. Bez pieniędzy, niemal bez żywności (nie licząc kilkunastu torebek zupek w proszku), bez broni i środków łączności - wyruszyć w tę podróż przez bezludną niemal krainę mógł tylko ktoś pozbawiony wyobraźni, albo... on, Koperski. Przed kilku laty gdańszczanin wslawił się wszak samotną wyprawą terenowym samochodem (złożonym na... złomowisku) trasą Zurych - Nowy Jork, pokonując po drodze tysiące kilometrów bezdroży syberyjskiej tajgi. To dało mu doświadczenia, pewność siebie oraz... tego, iż napotkani po drodze ludzie nie zostawią go w potrzebie.

W Wieliczce zawojował słuchaczy, gdy ze swadą i humorem barwnie opowiadał - ale nie o sobie. To była porywająca, pełna pasji, fascynacji i szacunku, opowieść o surowej przyrodzie i - przede wszystkim - o ludziach Syberii. Prosty, biedny - a jakże prawy, nieskażony jadem cywilizacji, żyjących w zgodzie z naturą i w zgodzie między sobą, mimo że w mozaice ponad stu narodowości. A młodzież na widowni ze zdumieniem otwierała buzie, bo też w swym krótkim życiu nasiąkała całkiem innym stereotypem "Rosjanina". Koperski, zawzięty tramp czystej krwi a do tego jeszcze potrafiący się

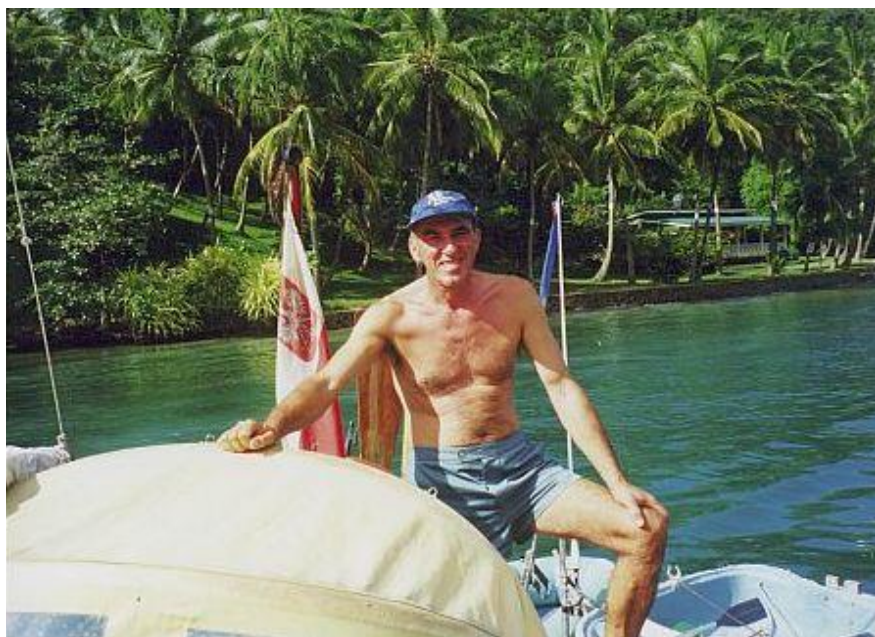
"sprzedać" showman, był pośród nominowanych najbardziej pasującym do formuły KOŁOSÓW. Przyćmił więc swych mocnych, skądinąd, konkurentów.

Bo przecież był wśród nich choćby Andrzej Sochacki, nasz rodak z USA, który namiętnie krążąc dookoła ziemskiego globu zdążył już wykreślić pięć takich kółeczek, zmieniając jedynie środki lokomocji. O ile samoloty, pociągi a nawet jacht - nie zrobiły specjalnego wrażenia na obecnych, to już opisy podróży "garbusem" i motocyklem marki Harley (także ze złomowisk rodem!) przykuły uwagę wszystkich. Sochacki również przejawiał przed publicznością narratorski talent podróżnika - popularyzatora. Pełne dygresji i świadectw niezwykłych spotkań wspomnienia, snuł na amerykańskim luzie i z takim też akcentem, dając też upust temperamentowi teksańskiego kowboja, gdy pytanie jednego ze słuchaczy uznał za zbyt osobiste. Szczęściem - coltów u pasa nie było...



Przy tych dwóch mocnych mężczyznach - całkiem inny typ podróżników reprezentowali Maria i Marek Zgorzelscy. Psychotronika, medycyna niekonwencjonalna, religie i filozofia Wschodu - te zainteresowania pani Marii wyznaczają kierunek i klimaty ich wspólnych wypraw. Piękne fotografie, refleksyjny nastrój, Chiny i książka o Tybecie. Przykład do naśladowania dla żądnych poznawania świata bez "wyrypiarskiego" zacięcia. Występując jako pierwsi - natychmiast, przy pomocy tybetańskiej muzyki, wprowadzili powiew tajemniczej egzotyki Wschodu.

Epopeja Północy



W kategorii ŻEGLARSTWO - wśród nominowanych znalazł się Lech Kosakowski, laureat tegorocznego Rejsu Roku - najbardziej prestiżowej nagrody żeglarskiej w Polsce, przyznawanej corocznie przez redakcję gdańskiego "Głosu Wybrzeża". Z prostotą opowiadał o rejsie swego życia, jaki odbył przez ocean na jeziorowej łupince typu Pegaz. Wyruszył z... Bratysławy, ponieważ na mocy wciąż obowiązujących przepisów rodem z odległej epoki - nie wypuszczono by go (brak "papierów", posiada on najniższy ze stopni: żeglarza!) poza główki polskich portów. W dwa lata: Dunaj, Morze Czarne, Śródziemne i Atlantyk. Płynąc przez Karaiby, zakończył na Florydzie. A miał to być tylko rejs dookoła Europy, z metą w Świnoujściu! Zmienił zdanie po drodze. Jak ktoś podkreślił -

zaimponował nie tyle sportowym wyczynem, co konsekwencją i uporem w spełnianiu swych marzeń.

KOLOS przypadł jednak innemu żeglarzowi - Januszowi Kurbielowi - za długoletnią epopeję polarnych rejsów badawczych. I on okazał się sugestywnym mówcą, gdy prostymi słowami, bez ozdobników lecz z wewnętrzną siłą - mówił o swych osiemnastu wyprawach pełnych walki z lodem, w pięknej groźnej scenerii Północy. Ta zeszłoroczna - wyprawa szczególnie. Po latach(!) oczekiwania na sprzyjającą pogodę - jacht "Vagabound'elle" (i znów: wyremontowana, znaleziona na nadbrzeżu drewniana ruina) niemal cudem przedarł się przez lody, docierając do akwenów u zachodnich brzegów Grenlandii, po których nikt nigdy jeszcze nie pływał. Kapitan, na czele dwuosobowej damskiej załogi, odkrył też nowe, nie oznaczone dotąd na mapach, ziemie. A więc możliwe jest to jeszcze u progu trzeciego tysiąclecia! Teraz odkrywca głowi się nad nadaniem "nowym" wyspom nazwy. Ujęła mnie serdeczność tego szorstkiego człowieka wobec dzielącej z nim trudy wszystkich wypraw, a zapomnianej przez media i "dawców" nagród, pełnej wdzięku francuskiej żony. - Chcę dalej tam pływać i chcę tam pływać z Joelle!!! - zakończył z mocą swój wywód kapitan.



Trzech szalonych



ALPINIZM. Tu - niespodzianka. KOLOS nie przypadł Leszkowi Cichemu, słynnemu m.in. ze zdobycia - jako pierwszy z Polaków - Korony Ziemi (najwyższych szczytów każdego z kontynentów). Ten od dawna "topowy" himalaista świata, już przed dwudziestu laty wslawił się pierwszym zimowym wejściem na Mt. Everest (wraz z Krzysztofem Wielickim). Mimo swych słynnych przewag nad najtrudniejszymi szczytami - Leszek Cichy, obecnie wysoko postawiony bankowiec, wciąż zachowuje - wydaje się - skromność, młodzieńczą świeżość spojrzenia i dla wspinaczki entuzjazm. W Wieliczce nagrodzono jednak młodość, w osobach trzech wspinaczy: Janusza Gołęba, Jacka Fludera i Stanisława Piecucha - za brawurową akcję zdobycia nową drogą trudnej, 1400-metrowej ściany góry Kedar Dome w Himalajach Garhwalu. Zrobili to po alpejsku - a więc jednym atakiem, "z marszu" - co oznaczało dwutygodniowe, nieprzerwane wiszenie na ścianie. Zrobili to samotnie, w trójkę, bez jakiegokolwiek zaplecza, choćby w postaci kolegów u podnóża. No i zrobili to... o głodzie, gdy na trzy dni przed finałem skończył im się prowiant. Wariactwo? Owszem, lecz szlachetne.

I wielki nieobecny, Ryszard Pawłowski, w zeszłym roku po raz trzeci na Mt. Everestcie: nikt więcej z Polaków tego nie dokonał. Kto wie, jak by wyglądał werdykt jurorów, gdyby nam o tym on sam opowiedział. A tak - zadowolili się trzeba było relacją "z drugiej ręki" o akcji ratowniczej, w trakcie której bohater ze złamaną nogą wyrwany został śmierci przez ofiarnych kolegów. Wielki dramat, zapierająca dech z niego filmowa relacja - a jednak tylko jeden aspekt całego wydarzenia. Cóż, za to Pawłowski - w tym czasie znów w akcji - być może pracował właśnie na KOLOSIE 2000...

Herosi głębin

W wielickich podziemiach najbardziej na miejscu czuli się, licznie reprezentowani, eksploratorzy JASKIŃ. Z największą swadą o wyczynach swej ekipy w Hiszpanii opowiadał wrocławianin, Marek Jędrzejczak. On to uświadomił obecnym, że aby gdzieś zejść - najczęściej trzeba najpierw wejść, a więc speleolog zanim opuści się w czeluście - przez jakiś czas "robi", na zewnątrz, za alpinistę.

Przed publicznością, wśród której niewielu było znawców tej elitarniej dziedziny jaką jest objanie się w podziemnych przestrzeniach - najskromniej wypadł Zbigniew Rysiecki, niemedialny typ, miłośnik Alp Salzburskich od środka. Przez lata swej tam działalności - odkrył już kilometry korytarzy, a swoje największe nadzieje wiąże ze świeżo odkrytą Jaskinią Gadających Kamieni. W ciągu jednego sezonu udało się nią zejść na głębokość ćwierci kilometra, a wygląda na to, że jest to dopiero początek...

Najgłębiej do wnętrza Ziemi sięgnął jednak kto inny. To Andrzej Ciszewski. Krakowianin aż przez ćwierć wieku jeździ także w austriackie Alpy i to z takim skutkiem, że na jego koncie zapisany jest światowy rekord głębokości: 1632 metry!!! Zstąpił tak nisko w jaskini Lamprechtsofen, która w połączeniu z jaskinią PL-2 jest najgłębszą jaskinią na świecie. Jak głęboka? To Ciszewski sprawdził już niebawem.

Po prezentacjach "jaskiniowców" ogólne wrażenie laika jest takie, że w świecie cywilizacji obrazkowej są oni pokrzywdzeni. Trudno postronemu wczuć się w to, czego doświadczają; na skrawku wyrwanej ciemności przestrzeni - fotografia czy nawet filmowa taśma nie dają wszak szansy odróżnić czy akcja toczy się kilometr pod ziemią, czy też może w okolicy bliższej babcinej piwnicy.

Triumf w pampersach

Wreszcie - "ponadbranżowa" kategoria, czyli WYCZYŃ ROKU. Tu wśród nominowanych błyszczała megagwiazda, w osobie samego Marka Kamińskiego. Ostatni w programie prezentacji, niejako na deser. Przez dwa dni ostrzyli nań sobie apetyty zbieracze autografów. Oni się nie zawiedli. Inaczej - publiczność. Nie dane jej było zobaczyć australijskiej Pustyni Gibsona, którą w ubiegłym roku podróżnik dołączył do swoich trofeów. Eksplorator - profesjonalista nie przywiózł z sobą bodaj slajdu, co tłumaczył trudnościami obiektywnymi. Mówił bardzo krótko, co z kolei potraktujmy jako przejaw skromności. KOŁOSA nie zdobył, bo jury pamiętało o wyeksponowanym w regulaminie "kryterium ryzyka, samotności i samodzielności". Temu kryterium odpowiadał jak najbardziej wyczyn dwójki śmiałków w Patagonii. Tomasz Schramm i Andrzej Śmiały przez 35 dni brnęli w śniegu i lodzie, samotnie, trasą długości "zaledwie" 70 kilometrów przez Północne Pole Lodowe z Laguny San Rafael do jeziora Fiero. Tą szczególnie uciążliwą trasą przeszedł dotąd mało kto, a z Polaków - nikt. Podobnie - ze zdobyciem Cerro San Valentin (4085 m n.p.m.), który to najwyższy patagoński szczyt "zaliczyli" po drodze. W trakcie wyprawy nie brakowało chwil dramatycznych, chwil walki o życie - o których jednak dwaj panowie mówili z pełnym intelektualnego wdzięku dystansem i humorem, prezentując błyskotliwe dialogi - może nieco reżyserowane, ale godne kabaretowej estrady.



A jednak laur przypadł Krzysztofowi Starnawskiemu, jeszcze jednemu człowiekowi z ciemności, który poznawanie jaskiń łączy z głębokościowym nurkowaniem w podziemnych czeluściach. Ten dopiero zafascynował obecnych mocnymi, pełnymi mrocznego piękna i grozy scenami nakręconego o nim filmu. Niczym podwodny potwór, najeżony czułkami skłębionych kabli, obwieszony kilogramami sprzętu - snuł się a to w lodowatych otchłaniach skutego lodem jeziora, a to w zakamarkach pełnych wody pieczar. Piękne ujęcia profesjonalnie zrobionego telewizyjnego obrazu pozwoliły przełamać "syndrom ciemności" stanowiąc wymowny wyjątek od opisanej powyżej "jaskiniowej" reguły. Pomogła jednak woda.

Przypadek Starnawskiego był w tym towarzystwie szczególny. Poznaliśmy prawdziwe laboratorium wyczynu. Począwszy od osprzętu, którego istotny element - mieszanki do oddychania na różnych głębokościach - nurek przyrządza sam, w chałupniczych warunkach. Całym misterium jest proces zagłębiania się w przerażające ciemnością i głębokością śródskalną czeluści, jeszcze większym zaś - skomplikowana czynność wypelniania z głębin. Jak się okazuje - osiągnięcie rekordowego zanurzenia (najlepszy polski wynik - 133 metry!) to tylko połowa sukcesu. Potem trzeba jeszcze determinacji i cierpliwości aby wytrzymać wielogodzinną (dekompresja!) procedurę powrotu. Ileż odwagi. Jaka odporność psychiczna. Niebawem ryzyko i... prozaiczne na pozór kwestie rozwiązywania pod wodą problemów fizjologicznych. Po KOŁOSA Starnawski wyprawiał się w... pampersach.

Wejście smoka

KOŁOSY wręczano po raz pierwszy i - jak na debiut - z niemałym sukcesem. Poważni patroni, "pierwszoliczowe" na ogół nazwiska nominowanych, a szczególnie ich niemal stuprocentowa obecność - świadczą o tym, że pomysł chwycił, i nagrody mają rzeczywiście szansę zająć w polskim podróżniczym świątku miejsce, do jakiego pretendują: podróżniczych Oscarów. Fakt zaś, że laury przyznano niekoniecznie tym dotąd najślawniejszym - to dowód fachowości jury, czego się zresztą po zestawie jego członków należało spodziewać. Brawo! Takie decyzje zwiększą tylko rangę nagrody, pomyślanej m.in. jako zachęta dla tzw. zwykłych śmiertelników: - I Ty możesz się dostać do tego panteonu!

Rzecz jasna, na upartego można by ponarzekać: zapewne wśród nominowanych zabrakło niektórych tego godnych - ot, choćby Arkadiusza Pawełka. Zapewne jednak rozgłos finału pierwszej edycji imprezy zaowocuje większą liczbą zgłaszanych kandydatów, więc też trudniej będzie kogoś niechcący pominąć. Niewykluczone jednak także, że będzie inaczej. Regulamin wyjątkowo pozwalał kandydatom na luksus podparcia ubiegłorocznych osiągnięć dorobkiem z lat poprzednich. Teraz - ograniczyć się trzeba będzie do roku 2000. Czy więc tym razem wystarczy wyczynów KOŁOSA godnych?

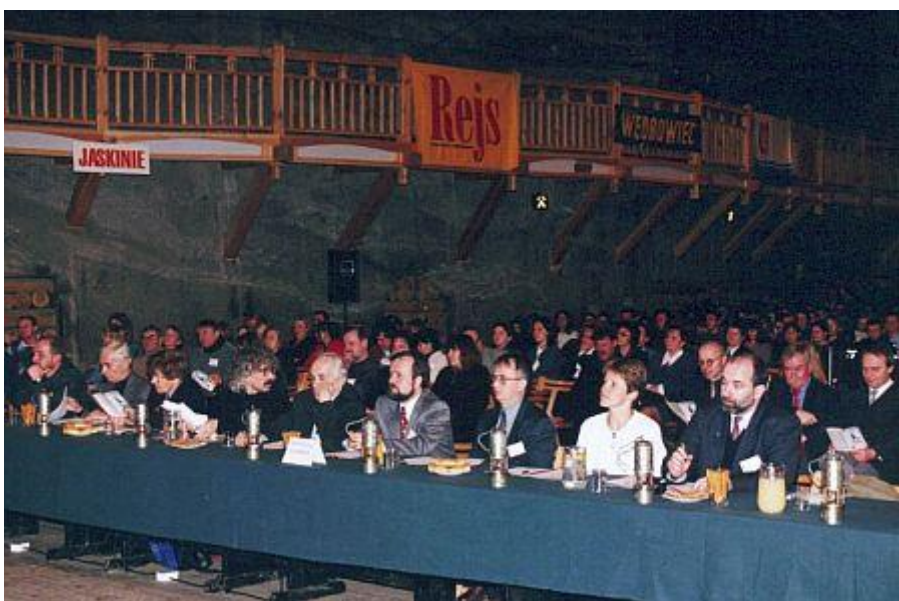
To jednak zmartwienia na zapas. Na razie się cieszymy. Także z pięknej oprawy krakowskiej imprezy. Podziemia Wieliczki! - trudno byłoby wymyśleć bardziej atrakcyjne miejsce. Przez dwa dni kopalniane labirynty żyły KOŁOSAMI, o których opowiadali turystom nawet przewodnicy wycieczek. Każdy kto znalazł się na dole, mógł dołączyć do publiczności. A jednak - nie zawsze brakowało pustych krzeseł: mimo wysiłków organizatorów, można było sobie wyobrazić większe zainteresowanie, zwłaszcza ze strony młodzieży. Szkoły, harcerstwo - w większości przegapiły najwyraźniej wspaniałą okazję zaszczepienia wśród swoich podopiecznych ciekawości świata, żądzy niebanalnej przygody. Pokazania, że do jej przeżycia niekoniecznie niezbędny jest worek pieniędzy, że liczy się fantazja, przedsiębiorczość i konsekwencja w dążeniu do celu.

Janusz Czerwiński, "Głos Wybrzeża", marzec 2000 r.



KOLOSY '99

Andrzej Zawada z Super Kolosem dla wyprawy narodowej - za zdobycie Mt. Everestu zimą, w 20. rocznicę wydarzenia.



KOLOSY '99

Za stołem Kapituły, od lewej: Andrzej Dulęba, Maciej Kuczyński, Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, Stanisław Szwarc-Bronikowski, Jan Sikora, Janusz Janowski, Monika Witkowska, Marek Słodownik.



KOLOSY '99

Laureaci, goście i organizatorzy.

PODRÓŻE RZECZYWISTE

Rozmowa z Krystyną Chojnowską-Liskiewicz, uczestnikiem I Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej, pierwszą kobietą, która samotnie okrążyła kulę ziemską.

- *Jak Pani ocenia pomysł zorganizowania Ogólnopolskich Spotkań Podróżników?*

- Jest to bardzo interesująca inicjatywa, ponieważ - przede wszystkim - daje nam możliwość wzajemnego poznania się. Zebrani tu uczestnicy to ludzie niezwykle ciekawi, których inaczej nie spotkałabym, bo w jaki sposób? Poza tym spotkania takie pełnią również funkcję promocji trochę innego stylu życia, wbrew temu, które zaważnęło naszą codziennością: bieg z pracy przed telewizor, a może raczej jazda - przy pomocy możliwie najdroższego samochodu. Impreza ta powstała z myślą o młodzieży, ale nie tylko: o dorosłych również. Należy im pokazywać, że można w życiu od czasu do czasu robić coś innego, i że może to być bardzo interesujące. Spróbujmy zachęcić młodzież, aby zrezygnowała z bezmyślnego siedzenia przed ekranem telewizora i komputera. Powinno to być nasza misja, ponieważ tacy oderwani od rzeczywistości nałogowcy później zginą w normalnym świecie. Szansa, że w trudnej sytuacji życiowej poradzi sobie taki Edi Pyrek, czy powiedzmy, Arkadiusz Pawełek, jest o wiele większa niż ta, że da sobie radę chłopak, który spędzi dzieciństwo i młodość przed telewizorem.

Janusz Janowski, "Wędrowiec", marzec 1999

BYŁA TO IMPREZA NIEZWYKŁA, W NIEZWYKŁYM MIEJSCU, W GRONIE NIEZWYKŁYCH LUDZI...

W tłumie wypełniającym komorę Warszawa byli zarówno fachowcy od nagradzanych dziedzin, jak i ci, którzy dopiero marzą o tego typu przygodach. Jedni w garniturach, inni w polarach i górskich butach. Znani i nieznani. - Patrz, tamten facet to chyba Cichy! - szeptała dziewczynie do ucha wyrosnięty młodzieniec. Dziewczyna chyba nie za bardzo była zorientowana w czołówce polskich himalaistów, ale profilaktycznie pokiwała z uznaniem głową. Z kolei stojące obok mnie dwie piękności swoją uwagę skupiły na Marku Kamińskim. - Eee, z jakąś kobietą przyjechał - wzdychały rozczarowanie. Lepiej mieli ci, którzy jeszcze sławni jeszcze nie byli. Dla wielu z nich konkursowe wystąpienie było debiutem, nierzadko naprawdę udanym.

Na wodzie i pod wodą

Przez dwa dni trwały prezentacje nominowanych. Opowiadając, pokazując filmy i slajdy, wciągali widzów w swoje przeżycia. Udowadniali, że jak się bardzo chce, to każde marzenie, każdy najbardziej szalony pomysł może się spełnić. Lech Kosakowski swój rejs Dunajem do Morza Czarnego i dalej - przez Morze Śródziemne i Adriatyk - odbył na zaledwie siedmiometrowym, wybudowanym własnymi siłami jachcie śródlądowym. Nawiasem mówiąc, nie miał nawet szlifów kapitańskich - do tej pory posiada najniższy stopień, czyli żeglarza jachtowego. Kończyły się pieniądze - pracował, nie mógł skompletować załogi - płynął sam. Z zapartym tchem słuchaliśmy opowieści, jak w środku nocy rumuńscy żołnierze z karabinami w rękę odprowadzili go na posterunek. Gdy wrócił - nie było prowiantu i części osprzętu. W Sewastopolu jego jacht był ponoć pierwszym, który zawinął do tego zamkniętego miasta - bazy wojennej. Na oceanie urwał mu się ster... A jednak mimo przeciwności losu do Ameryki dotarł.

MW, "Gazeta Wyborcza", marzec 2000

— ∞ —

NAGRODY DLA ŚMIAŁYCH

W podziemiach Kopalni Soli w Wieliczce po raz pierwszy wręczono "Kolosa" za 1999 rok. Nagroda, w postaci miniaturowego posągu z Wyspy Wielkanocnej, przyznawana jest za wybitne osiągnięcia w żeglarstwie, alpinizmie, speleologii, za niezwykłą podróż oraz szczególnie wyczyn.

Żeglarzem Roku został Janusz Kurbiel - za rejs badawczy jachtem do wschodnich brzegów Grenlandii; Grotołazem Roku mianowano Andrzeja Ciszewskiego - za ustanowienie wraz z zespołem rekordu świata głębokości w eksploracji jaskini (-1632 m). "Kolosa" w dziedzinie alpinizmu otrzymali: Janusz Gołąb, Jacek Fluder i Stanisław Piecuch - za wytyczenie nowej drogi na 1600 - metrowej ścianie szczytu Kedar Dom w Himalajach. Podróżnikiem Roku został Romuald Koperski - za samotny spływ na pontonie syberyjską rzeką Leną. Wyczynem Roku ogłoszono samotne nurkowanie na głębokość 133 m w jaskini Hranicka Propast na Słowacji, którego dokonał Krzysztof Starnawski, ustanawiając polski rekord. [...]

M.R., „Rzeczpospolita”, marzec 2000

KOŁOS ROKU

[...] - Z naszymi wyprawami jest tak, że decydujemy się na każdy kierunek, byleby to była Azja - mówią Maria i Marek Zgorzelscy, którzy rozpoczęli wczorajszą prezentację nominowanych do Kolosów '99. Małżeństwo, które od wielu lat daje się ponosić pasji podróżowania, jako cel swoich wypraw obiera tylko ten kontynent. Szczególnie zaś zafascynowani są Tybetem. Jak sami mówią, docierają nie tam, gdzie chcą ich zawieźć biura podróży, ale starają się odkrywać miejsca nie znane zwykłym turystom. - Byliśmy również w miejscach, które są prawdziwymi białymi plamami na mapie. Najczęstszym kierunkiem wypraw są dla nas Indie i Nepal - opowiada Marek Zgorzelski.

Jak twierdzi, celem spotkania z Tybetem było odkrycie go takim, jakim jest, nieznanym ze zdjęć i filmów. - Prawdziwy Tybet to zielone równiny, piękne, błękitne jeziora i na tej wysokości niewielkie białe Himalaje dookoła - opowiada podróżnik. [...]

Sławomir Skiba, "Życie", 18-19 marca 2000

— ∞ —

WSPINACZKA DO KOŃCA ŻYCIA Leszek Cichy o swoich planach i dokonaniach

"Nasz Dziennik" rozmawiał z Leszkiem Cichym w podziemiach Kopalni Soli w Wieliczce przy okazji wręczania nagród za dokonania roku "Kolosa '99"

[...] - "Kolosa" przyznawane są po raz pierwszy. Jak Pan ocenia taką inicjatywę?

- Interesuję się trochę podróżami i czytam artykuły na ten temat, ale muszę przyznać, że ciągle jestem zaskakiwany niesamowitymi osiągnięciami innych ludzi. Zdobycie Mount Everestu wydaje mi się niczym przy wyczynie Lecha Kosakowskiego, który sam zbudował jacht i wyruszył nim w kilkuletnią podróż, pokonując ponad 10 tysięcy mil. To są dokonania, o których ciągle zbyt mało wiemy. Taki konkurs to promocja wyczynów Polaków w różnych dziedzinach. Mam nadzieję, że organizatorom wystarczy zapału, by kontynuować imprezę w następnych latach.

- Płetwonurkowie, alpinisci, żeglarze - to ludzie uciekający od codzienności, poświęcający czas na swoje pasje, niechętnie przyjmujący nagrody. Czy chętnie dzielicie się swoimi wrażeniami?

- Myślę, że jesteśmy bardzo różni pod tym względem. Było to widoczne podczas prezentacji poszczególnych wypraw. Niektóre z nich były skromne, oszczędne w słowach. Są wśród nas ludzie, którzy wolą bardziej kameralną atmosferę. Nie brakuje jednak i prawdziwych showmanów.

- Czy zdobycie Korony Ziemi dało Panu większą satysfakcję niż zimowe wejście na szczyt Mount Everestu?

- Myślę, że jest to nieporównywalne. Niewątpliwie Everest był diamentem w tej koronie, ale samo zdobycie wszystkich najwyższych szczytów poszczególnych kontynentów dało mi ogromną satysfakcję. Nie był to szczegółowy program, to zdarzyło się jakby przy okazji, a zajęło mi 19 lat. W tym czasie zorganizowałem kilkadziesiąt innych wypraw. Sądziłem, że Koronę Ziemi zdobędę, będąc już na emeryturze. Nadszedł jednak taki czas i możliwości, że w ubiegłym roku udało mi się zamknąć ten rozdział. [...]

A. Bialik, "Nasz Dziennik" - 20 marca 2000

KOŁOSY ZA COLCĘ Triumfalny powrót do kraju po 20 latach

Szef wyprawy Canandes'79, Andrzej Piętowski, w rodzinnym Krakowie odebrał Super Kolosa 2001- polski, podróżniczy odpowiednik Oskarów. Wyróżnienie przyznano za całokształt osiągnięć, a statuetkę kolosa z Wyspy Wielkanocnej wręczono "siedmiu wspaniałym" na ręce kierownika. W ubiegłym roku Super Kolosa dla himalaistów odebrał Andrzej Zawada. Wspomnienie o nim opublikowaliśmy w lutym. - Kolos jest dla nas rodzajem rehabilitacji i nobilitacji w Polsce-powiedział mieszkający w Stanach Piętowski. - Przymównanie Colki do Everestu stawia nasz wyczyn pośród najlepszych. No i nareszcie mamy w Polsce nagrodę, która - mam nadzieję - zjednoczy całe środowisko podróżnicze.

"National Geographic", maj 2001

ZAUWAŻENI

Wręczenie nagród dla podróżników

Dla bohaterów tego konkursu to, co najważniejsze, pozostało za nimi - gdzieś w szerokim świecie, z dala od klaszczącej widowni, reporterów, kamer. Wczoraj jednak nie kryli satysfakcji z otrzymania ciężkich statuetek, wzorowanych na kolosach z Wyspy Wielkanocnej. W środę i czwartek nominowani do Kolosów prezentowali swoje osiągnięcia kapitule konkursu oraz publiczności. Po każdym wystąpieniu głos zabierali widzowie. Studentów z Akademii Ekonomicznej w Krakowie, którzy przeszli - w samym środku lata - ponad 1000 km przez pustynię Gobi, wprawił w zakłopotanie młody człowiek. Zapytał: - Jak wyglądało wasze pożycie? chwila konsternacji i ...okazuje się, że chodzi tylko o to, jak przez 63 dni dwóch ludzi odciętych od kontaktów ze światem zdołało ze sobą wytrzymać. Wojciech Moskal, uczestnik czteroosobowej wyprawy z Kanady na Grenlandię po lodzie, rozbawił wszystkich opowiadaniem o kłopotach Adama Wajraka, dziennikarza "Gazety Wyborczej", z zamierzającym śpiworem, do rozciągnięcia którego na noc potrzeba było dwóch ludzi. Werdykt kapituły poznaliśmy wczoraj po południu. - W dwóch kategoriach wybór był bardzo trudny - wyznał Stanisław Szwarz-Bronikowski, legendarny podróżnik, najstarszy członek jury. Nie chciał zdradzić o które kategorie chodzi, zapewnił jednak, że nagrody przyznano sprawiedliwie. -Współczuje kapitule. Porównanie naszych osiągnięć musiało być piekielnie trudne - zauważył Janusz Bochenek, doceniony za samotne obejście zamierzającego Bajkału. -O mało nie wpadłem do lodowej szczeliny-wspominał potem. -Mogłem już nie żyć. Ale zachody słońca przy kilkudziesięciu stopniach mrozu, na pełnym pustkowiu, wynagradzają wszystko. Władysław Vermessy dodał zaś: - Cieszę się, że wreszcie taki sposób aktywności, jaki wszyscy reprezentujemy, zaczyna być zauważany.

Piotr Tomza, "Gazeta Wyborcza", kwiecień 2001

— ∞ —

LODOWY "KOŁOS" **Wspinają się, nurkują, żeglują, podróżują...**

"Janusz Bochenek, 27-letni leśnik z Katowic otrzymał nagrodę "Kolosa" w najbardziej prestiżowej kategorii "Wyczyn roku". W ten sposób uhonorowano jego dokonanie: samotne okrążenie skutego lodem jeziora Bajkał. Przemierzył on w ciągu 63 dni 1270 km przy mrozie sięgającym nierzadko minus 40 stopni Celsjusza. Nikomu wcześniej sztuka ta się nie udała. Po raz kolejny już kapituła, w skład której wchodzi takie indywidualności jak kapitan Krystyna Chojnowska-Liskiewicz czy Leszek Cichy, postanowiła uhonorować "Kolosami" tych podróżników, alpinistów, żeglarzy i eksploratorów jaskiń, którzy mogą pochwalić się szczególnymi osiągnięciami.

Kategoria "Żeglarstwo"- Jerzy Wąsowicz

2 lata, 2 miesiące i 22 dni zajęła "Antice" zakończona we wrześniu 2000 r. jej druga wielka wyprawa. Jacht ten został przez kapitana Wąsowicza własnoręcznie przerobiony ze zbudowanego w 1953 r. kutra rybackiego i przystosowany do żeglugi morskiej 11 lat temu. W latach 1991-1997 opłynął nim Ziemię. Trasa ostatniego rejsu wiodła z Gdańska przez Atlantyk, Cieśninę Magellana, wokół zachodnich wybrzeży Ameryki Południowej, przez Kanał Panamski, Karaiby, Kubę, aż do Nowego Jorku. Końcowy etap trasy wiódł przez Nową Funlandię do Irlandii Północnej, a stamtąd przez Helsingor do Gdańska. Podczas rejsu jacht dwukrotnie opłynął przylądek Horn. Kiedy prawie 50 lat temu zbudowano w Uście kuter rybacki i nadano mu nazwę "Antica", nikt chyba nie przypuszczał, że w przyszłości będzie on odbywać długie dalekomorskie rejsy. Przez 20 lat statek o bardzo solidnym, dębowym kadłubie służył wytrwale do poszukiwania na Bałtyku ławic dorszy i śledzi. Dopiero w 1980 r. kuter sprzedano a nowy właściciel przeistoczył "Anticę" w zdolny odbywać dalekie podróże jacht oceaniczny"

Agnieszka Bialik, "Droga", 2001 r.

— ∞ —

PŁASKO, PUSTO, GORĄCO

"Pustynia nie jest wielką piaskownicą zapomnianą przez Boga, wroga człowiekowi i wszelkiemu stworzeniu, lecz miejscem żywym, pełnym tajemnic i niespodzianek. Od nas jedynie zależy, czy znajdziemy na niej wspaniałą, pełną emocji przygodę, czy staniemy do twardej walki o najwyższą stawkę.

Gobi-wędrowka do kresu

Krakowscy studenci Michał Thlon i Piotr Różalski przebyli Gobi, jedna z najgorętszych pustyni na Ziemi, przebyli góry wyższe od Tatr, wysuszony na wiór step i piaszczyste morze rozżarzonych diun. W 48 dni i nocy, ciągnąc za sobą ponad stukilogramowe wózki z wodą i dobytkiem, przemierzyli 1000 km i doszli do granicy swoich możliwości. Pierwszy dzień, Michał i Piotr smakują Gobi-przedsmak piekła. Zimna noc w ciasnym namiocie, nie do ukojenia koszmar rozszarpującego namiotu wiatru i wycie krążących wokół wilków. Po śniadaniu, jak wszystkie posiłki przez prawie 50 dni, składającym się ze wzbogaconego w niezbędne do życia składniki mleka, wciągają obciążone wodą i sprzętem wózki w górę, na ponad dwa tysiące metrów".

"Podczas tegorocznych Kolosów, którym patronował "Sukces", Michał Thlon i Piotr Różalski otrzymali nagrodę dziennikarzy jako podróżnicy szczególnie zasługujący na medialne wsparcie".

Piotr Bernabiuk, "Sukces", 2001 r

KOŁOSY DLA NAJLEPSZYCH

Marzenia o dalekich podróżach wyniosłem z książek Arkadego Fiedlera i choć tych naprawdę odkrywczych wypraw jest coraz mniej, to zawsze warto podjąć wyzwanie - mówi Janusz Janowski, pomysłodawca i twórca nagród "Kolosów" za największe osiągnięcia podróżnicze. Pomysł zrodził się przed laty, kiedy to gościłem na targach turystycznych. Zwróciłem wtedy uwagę na młodych ludzi, którzy godzinami siedzieli przed komputerem i czatowali. Podróże, przygody przeżywali wtedy tylko wirtualnie. Pomyślałem, że nie jest to normalne, trzeba ich z tego wyrwać, dać młodym ludziom alternatywę, możliwość sprawdzenia się w świecie prawdziwej przygody. Chciałem zorganizować imprezę, która będzie nagłośniona przez media, która da młodym ludziom, i nie tylko młodym, możliwość zaistnienia, wybicia się i podejmowania kolejnych wyzwań. Dlatego też "Kolosy" przyznawane są w pięciu kategoriach: podróże, alpinizm, eksploracja jaskiń, wyczyn roku oraz żeglarstwo. Nie bez znaczenia jest również to, że ludzie wielkiej przygody i podróży mogą się spotkać, wymienić doświadczenia, zaplanować kolejne wyprawy. "Kolosy" czasem pomagają zrobić kolejny podróżniczy krok.

Agnieszka Bialik, "Droga", 24/2003

KOŁOSY 2003

Deszcz nagród spadł na naszych autorów podczas VI Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów w Gdyni. Kolosa za autostop dookoła świata otrzymali Kinga Choszcz i Radosław Siuda (na naszych łamach w lutym 2004). Wyróżnienie za wyczyn roku i nagrodę dziennikarzy dostała wyprawa Himalayak (marzec 2004) i Dawid Kaszlikowski (wrzesień 2003). Wyróżniono też uczestników wyprawy National Geographic do jaskiń Meksyku, m.in. Tomasza Fiedorowicza i Marcina Gałę (październik 2003).

"National Geographic", maj 2004

— ∞ —

"Cztery dni z Przygodą. Tłumy na widowni, ponad pół setki prelegentów, trudne decyzje członków Kapituły – tak zapisze się w historii finał piątej edycji Kolosów – polskich „podróżniczych Oscarów”. Po raz pierwszy patronem imprezy była redakcja „Poznaj Świat”.

Przez cztery marcowe dni widownia Teatru Miejskiego w Gdyni była pełna. Od godzin przedpołudniowych po mocno wieczorne duże trudności z wejściem miał ten, kto nie zajął tam sobie miejsca wcześniej. Zbity tłum uniemożliwił sforsowanie choćby drzwi i tylko w przerwach pojawiało się nieco luzu w przejściach – zdobycie zaś miejsca siedzącego z reguły graniczyło z cudem. Na najciekawiej zapowiadających się pokazach publiczność wlewała się nawet na scenę, tuż pod ekran, gdzie – stojąc, siedząc, leżąc – chłonęła kolejne opowieści. Było czego posłuchać. Począwszy od Dnia Wody, w którym żagle, wiosła i prąd wielkich rzek niosły przez świat Przygody kolejnych bohaterów”.

Janusz Czerwiński, "Poznaj Świat", maj 2004

"Na Dzień Podróży wszyscy kajakarze czekali z niecierpliwością, bowiem swe wystąpienie zapowiedział kierownik wyprawy Canoandes, laureat grupowego Super Kolosa sprzed czterech lat, pt. „Zdobycie Kanionu Colca w Peru i wynikające z tego implikacje”. Jak zapewne wszyscy wiedzą, w roku 11 grupa krakowskich studentów-kajakarzy z „Bystrza” zdobyła, przepływając jako pierwsza, najgłębszy na ziemi kanion. Po 12 latach ukazała się w nakładzie 9 mln egzemplarzy publikacja w National Geographic Magazine. 23 lata później w 2004r. Dolinę Colca odwiedziło już 65 tys. turystów zostawiając tam ok. 6 mln dolarów. Jak najazd turystów zmienił życie i wpłynął na los prawowitych właścicieli tych ziem – Indian Collaguai Cabana oraz jak polscy odkrywcy próbują pomóc tubylcom w przystosowaniu się do nowej sytuacji, opowiadał właśnie Andrzej Piętowski (zarazem prowadzący uroczystość rozdania Kolosów). Na spotkaniu nie zabrakło również Piotra Chmieleńskiego, który od kilku lat jest członkiem Kapituły konkursu”

Adam Grzegorzewski, "Wisło", 2005

SPOTKANIE NA SZCZYCIE

"Jak co roku o tej porze – za nami kolejne Spotkania Podróżników. Po raz szósty – a trzeci w Gdyni – przyznawano Kolosy, podróżnicze Oscary. I znów czterodniowe obłożenie Teatru Miejskiego, którego „klimatyczne” wnętrza nie są w stanie przyjąć wszystkich żądnych obcowania z wielkimi postaciami świata polskich podróżników.

Gdynia w marcu jest mekką wszystkich ludzi przygody, którzy tu właśnie przybywają podsumować dorobek minionego roku. Codzienne maratony okraszonych filmami i slajdami opowieści a także okazja ocierania się w tłumie o postacie owianych legendą herosów, przedstawicieli kilku pokoleń eksploratorów – przyciągają tłumy. Wielkich rzeczywiście nie brakło – począwszy od Kapituły, którą od lat zdobią m.in. postacie żeglarzy: Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz i Wojciecha

Jacobsona oraz Piotra Chmielińskiego - legendarnego kajakowego pogromcy Amazonki, jednego ze zdobywców kanionu rzeki Colca.

Przyjął się także i umacnia dobry zwyczaj, że na doroczne spotkania ściągają coraz liczniej laureaci lat ubiegłych. Było ich w tym roku kilkunastu i chwała organizatorom, że potrafili fakt ten przytomnie wykorzystać. Kolosy 2004 wręczali laureatom posiadacze nagród z poprzednich edycji. Tak trzymać! Dobrze to służy integracji środowiska".

Janusz Czerwiński, "Poznaj Świat", 4/2005

— ∞ —

KOLOSY W GDYNI ROZDANE

"W kategorii żeglarstwo Kolosa za pięcioletnią wyprawę przeprowadzoną na samodzielnie wybudowanym jachcie, zrealizowaną w duchu radości żeglowania trasą wielkiego eksploratora sprzed wieków – Ferdynanda Magellana otrzymali: Jindřich Kuchejda, Michal Nešvara i Ivan Orel. Czesi dostali polskiego Kolosa? Cóż, w końcu udowodnili, że kraj nie mający dostępu do morza nie tylko jest w stanie produkować wyśmienite sałatki rybne, ale i szczydzi się wybitnymi żeglarzami (dla których portem rozpoczęcia i zakończenia wyprawy był port polski). Wyróżnienia otrzymali: Henryk Widera za samotniczy rejs jachtem śródlądowym z Polski na Wyspy Kanaryjskie, Przemysław Mączkowski za rejs jachtu żaglowego na Spitsbergen i do Ziemi Franciszka Józefa oraz Adam Sulewski za rejs jachtem z Murmańska do Petersburga trasą biegnącą przez Kanał Białomorsko-Bałtycki."

David Waclawczyk, "Magazyn Młodych i Dynamicznych" 3/2005

— ∞ —

KOLOSY 2004

„Kiedy w 1999 roku Janusz Janowski zorganizował w Wieliczce pierwsze Kolosy, dało się słyszeć głosy powątpiewania, czy rzeczywiście polskie środowisko podróżników i eksploratorów potrzebuje takiej formy wyróżnienia oraz czy jakiegokolwiek jury będzie potrafiło właściwie porównywać i oceniać często tak skrajnie różne, trudne do kwantyfikowania formy działalności eksploracyjnej. Od tamtego pamiętnego wieczoru w komnatach kopalni soli minęło już przeszło sześć lat, a kolejne edycje Kolosów tylko potwierdzają słuszność podjętej inicjatywy. Przemysłany wybór składu kapituły sprzyja obiektywizmowi podejmowanych decyzji a przyznawanie ponaddziałowego Super Kolosa pozwala na uhonorowanie podróżnika, który swym dorobkiem lub pojedynczym osiągnięciem wykracza poza zwykłe coroczne podsumowania. Fakt kilkukrotnego nie przyznania nagrody w ramach konkretnej kategorii potwierdza tylko pragnienie jury, by wręczać statuetki tylko za wybitne przedsięwzięcia. Ponieważ nikt w chwili realizacji swoich projektów nie myśli o jakichkolwiek nagrodach, laureaci zachowują do Kolosów, pomimo zasłużonego prestiżu nagrody, odrobinę tak potrzebnego dystansu. Krótko podsumują: Kolosy mają się bardzo dobrze”

"Góry" 4/2005

GDAŃSKIE OPOWIEŚCI PACHNĄCE PRZYGODĄ

"40 godzin fascynujących prelekcji o wyprawach na wszystkie kontynenty, ponad 50 sławnych podróżników, tysiące barwnych slajdów. W Gdyni zaczynają się dziś spotkania podróżników, żeglarzy i alpinistów

Gdyńska impreza rozrasta się z roku na rok. Na początku gromadziła tylko grupę pasjonatów, która mieściła się na niewielkiej widowni Teatru Miejskiego. Dziś, aby wszyscy zainteresowani mogli wysłuchać darmowych wykładów, organizatorzy wynajmują największą salę - na 540 miejsc - w kinie Silver Screen. Ale i to nie wystarcza - przed rokiem część widzów nie dostała się do środka...

- Przyjadą ludzie niezwykli, realizujący pomysły, o których każdy z nas kiedyś czytał w książkach podróżniczych. Ich wyprawy pokazują, że dzięki uporowi, odwadze i niewielkim pieniądзом można realizować marzenia i zwiedzić cały świat - mówi Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni".

Katarzyna Fryc, "Gazeta Wyborcza", 14 marzec 2007 r.

ROZDANO NAGRODY DLA NAJLEPSZYCH PODRÓŻNIKÓW

Kolos oznacza odwagę

„... Dokonali rzeczy, które zwykłym zjadaczom chleba nie mieszczą się w głowie. Podczas swoich wojaży po świecie codziennie narażali życie. W sobotę za niezwykle wyczerpany najodważniejsi polscy globtroterzy odebrali w Gdyni statuetki Kolosów. To największy laur, jakim można uhonorować podróżnika w Polsce, nic więc dziwnego, że uczestnicy Ogólnopolskiego Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów zgotowali śmiałkom owację na stojąco ...”

Szymon Szadurski, "Dziennik Bałtycki", 19 marzec 2007 r.

— ∞ —

"15 marca odbyła się największa i najważniejsza globtroterska impreza w Polsce. 57 prelekcji z wszystkich rejonów świata, 37 godzin programu bez jałowych wypełniaczy, pełny przegląd tego co wydarzyło się w świecie polskich podróżników i globtroterów w 2006 roku. Tradycyjnie uczestnikami Spotkań były nie tylko znane i cenione w środowisku postacie, ale także ich młodzi zdolni następcy. Wszystkich nazwisk wymienić nie sposób, gdyż w programie znalazło się ponad pięćdziesiąt prelekcji. Uczestnicy podzielili się wrażeniami z wypraw we wszystkich możliwych formach: od wspinaczki na szczyty gór wszystkich kontynentów do eksploracji mrocznych korytarzy jaskiń w Alpach i Meksyku, od polarnych rejsów do trawersów pustyni. Gdyńskie spotkania to niewątpliwie największe forum podróżników w Polsce. Prestiżowe Kolosy zostały wręczone 17 marca. Ósma edycja tej nagrody objęła całokształt polskich dokonań podróżniczo-eksploracyjnych".

"Extremium" 2/2007

— ∞ —

ZA MARZENIEM

"Znowu długie kolejki i moc przemysłnych forteli, jak stania w nich uniknąć. Zaledwie przed rokiem imprezę przeniesiono z Teatru Miejskiego do niemal dwukrotnie większej sali kina w Centrum Gemini. Dziś przed prezydentem Gdyni pojawia się wyzwanie: gdzie znaleźć coś jeszcze większego... Doroczne spotkania podróżników, zwieńczone ceremonią wręczenia Kolosów, stale zyskują na popularności.

Fenomen jest zadziwiający. W czasach wszechobecnej telewizji, internetu (a w nim, na żądanie, satelitarnych obrazów każdego zakątka ziemskiego globu), mimo coraz tańszego, więc bardziej powszechnego podróżowania - w Gdyni walą tłumy, aby wziąć udział w podsumowaniu ubiegłorocznych osiągnięć czołówki polskich globtroterów. Co ich przyciąga? Ano myślę sobie, że... marzenie. To niespełnione o dalekich wędrówkach, i niezwykłych czynach, których namiastkę znaleźć można w barwnych opowieściach. I nadzieja - która odzywa jednak w głębi duszy na widok tych, którym się udało: nie jakichś herosów przecież, lecz zwykłych - jak my - ludzi.

Niezlomni

Przed rokiem pisałem o wymianie globtroterskich pokoleń. Jest ona faktem, jednak za wcześnie jeszcze skreślać starsze pokolenie. Ponad dominującą już młodą falą wciąż unoszą się pojedyncze głowy niezłomnych tuzów, których gwiazdy na Kolosowym firmamencie od lat świecą mocnym blaskiem. Siłą rzeczy - trzeba tu zacząć od Super Kolosa, którego przyznaje się wszak za „całokształt” - trudno więc oczekiwać, by dostał go młodziem, w samej rzeczy, nie jest, cho-ciaż duch i energia w działaniu sugerowałyby coś wręcz przeciwne-go. Wprost nie wypada tu przypominać jego licznych przeszłych przewag - podkreślmy więc wciąż aktywne parcie naprzód, które zapewne zaowocuje kolejnymi sukcesami".

Janusz Czerwiński, "Poznaj Świat" 4/2007

— ∞ —

IX EDYCJA KOLOSÓW ZA NAMI

Po raz kolejny największa sala kinowa w Centrum Gemini w Gdyni pękała w szwach. I to bynajmniej nie za sprawą nowego, głośnego szlagieru filmowego prosto z Hollywood. Powodem były Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów połączone z wręczeniem nagrody KOLOSÓW.

Spośród kilku typowo kajakowych wypraw i podróży wyróżnienie w kate-gorii Wyczyn otrzymał Kamil Sobol, czyli „Łowicki Pielgrzym - kajakiem do Watykanu”, za przepłynięcie trzech tysięcy kilometrów (cztery miesiące podróży) składanym kajakiem Wayland przez Adriatyk oraz morza Jońskie i Tyrreńskie - w hołdzie polskiemu Papieżowi.

Czy Kapituła nagrody KOLOSÓW mogła roz-ważać kandydaturę Kamila do nagrody głównej? Wydaje się, że w kategorii Wyczyn była jednak zbyt duża konkurencja (dla przykładu - wyprawa rowerowa „Altiplano”, podczas której Grzegorz Szyszkowski, samotnie i bez wsparcia z zewnątrz, przemierzył w Andach ponad dwa tysiące kilometrów na dużych

wysokościach, nawet powyżej 5.500m !), zaś w kategorii Podróże trudno było doścignąć wyprawę Romana Zańki i jego synka Jonasza „Jedziemy na wycieczkę, bierzemy misia w teczkę” (wyróżnienie) oraz „Riders on the storm” Katarzyny Gembalik i Mikołaja Książka (KOLOS).

Adam Grzegorzewski, "Wiosło" 2/2007

— ∞ —

IX OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIA PODRÓŻNIKÓW, ŻEGLARZY I ALPINISTÓW - KOLOSY 2006

"Odbywające się w Gdyni Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów już na trwałe wpisały się do kalendarza imprez, prezentujących wybitne i ciekawe osiągnięcia eksploracyjne i sportowe. Trzy dni, w czasie których publiczność ma okazję słuchać opowieści i oglądać filmy oraz fotografie, relacjonujące ekspedycje do najdalszych zakątków naszej planety, ale także oryginalne wyjazdy w nie aż tak odległe i niedostępne miejsca. Poświęcone ekstremalnym wyczynom, ale i przedsięwzięciom, których podjąć się może zwykły śmiertelnik, oczywiście niepozobawiony podróżniczej żyłki i determinacji. Kryterium doboru zapraszanych na Spotkania prelegentów jest bowiem przede wszystkim pasja, która podpowiada oryginalne pomysły na poznawanie świata."

"Otrzymałem tę nagrodę za całokształt moich dokonań alpinistycznych, ale nie chciałbym, aby była ona dla mnie wyróżnieniem podsumowującym moją karierę, może jedynie pewien jej etap. Wolę więc myśleć, że to nagroda za wytrwałość, za 36 czy też 37 lat wspinania z nienajgorszym chyba rezultatem. A mówiąc mniej poważnie, to nagroda za etap młodzieńczy. Teraz zaczynam geriatryczny i zobaczymy, jak on będzie wyglądał. Generalnie idea Kolosów bardzo mi się podoba, a to ze względu na to, że trafiają one przede wszystkim do rąk ludzi młodych. Są nagrodą za kreatywność, realizację marzeń. Cieszy mnie fakt, że nagroda ta łączy różne aspekty dokonań eksploracyjnych, bo tak też traktuje wspinanie. Nie jest to dla mnie tylko wyczyn sportowy, ale bycie w podróży, spotkanie z filozofią, religią czy wreszcie z innymi cywilizacjami. Kolos wyróżnia także ten najważniejszy dla mnie wymiar każdej przygody - kontakt z drugim człowiekiem."

Krzysztof Wielicki - Super Kolos 2006

"Do Gdyni jechałem z dosyć obojętnym nastawieniem. To była zima, trzeba było bardzo wcześnie wyjechać, i generalnie brakowało mi motywacji. Nie wiedziałem za bardzo, czego mam się spodziewać na miejscu. Jednak klasa i rozmach, z jakim przygotowali tę imprezę organizatorzy, zupełnie mnie zaskoczyły. Mocno zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem, że największą salę w multipleksie można zapełnić ludźmi w sobotę już o 10 rano. Nie umniejszając niczego innym imprezom tego typu, Kolosy były prawdopodobnie najbardziej profesjonalną ze wszystkich, w których miałem okazję brać udział. Szczególnie pozytywne wrażenie wywarła na mnie gala finałowa. Nie tylko dlatego, że otrzymałem bardzo ważne dla mnie wyróżnienia, ale przede wszystkim ze względu na klasę, z jaką się odbyła. Gdy wychodziłem na scenę, by odebrać wyróżnienie Kolosów byłem mocno zakłopotany i nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Odebranie Nagrody im. A. Zawady było już zupełną katastrofą... Prawie zapomniałem języka i potrafiłem jedynie dziękować. Nie za pieniądze, choć niewątpliwie są ważne, ale za zaufanie, docenienie oraz wiarę. Był to dla mnie bardzo ważny moment i cieszę się, że mogłem go przeżywać z osobą mi bliską. Jednocześnie żałuję trochę, że więcej młodych wspinaczy nie może odczuwać podobnie pozytywnych wibracji co roku. Dzięki takim inicjatywom trudno nie czuć motywacji i chęci do realizacji własnych marzeń. Żeby wszystko nie wyglądało tak słodko i bajkowo: droga z Gdyni do Łodzi to prawdziwy koszmar."

Adam Pustelnik - laureat Nagrody im. Andrzeja Zawady, "Góry" 5/2007

— ∞ —

KOLOSY 2007

Jest taki kraj...

Dwa lata temu Kolosy odbywały się w Teatrze Miejskim im. Witolda Gombrowicza w Gdyni. Potem była jedna sala w Silver Screen. W 2008 roku Kolosy odbywały się już równocześnie w dwóch salach, a miejsca, chociaż bezpłatne, i tak były biletowane. Sława spotkań rośnie.

Dlaczego? Trzeba tam być - chociaż na jednej prelekcji, żeby to zrozumieć... Wydawałoby się, że Kolosy to zjazd... szaleńców. Przedzierają się przez Amerykę Południową na traktorze marki Ursus, z siedmiomiesięcznym dzieckiem wędrują po Kaukazie, wspinają się, nurkują, żeglują w najbardziej niedostępnych miejscach globu. Najczęściej nie są naukowcami, ich celem nie jest bicie rekordu. Są zwykłymi ludźmi! Tak jak cała reszta siedzących na widowni. Potrzeba ducha, chęć poznawania ludzi i kultur, zdolność pokonania własnych barier sprawiają, że robią to, czego pragną. Udowadniają, że pomimo stu tysięcy przeszkód, można! A publiczność jest tam, bo to, co pokazują, to prawda. Nie taka jak w telewizji albo w książkach znanych podróżników. Tylko taka prawda, jakiej doświadczyłoby się na własnej skórze.

Ewa Budnik - NaszeMiasto.pl

Radość odkrywania świata zamiast szkoły

Trzy dni siedzenia przed ekranem, oglądanie slajdów, filmów, słuchanie opowieści "na żywo". Adaś był tylko w niedzielę, bo miał wyjazd harcerski. W niedzielę spał na krzesłach, był zmęczony. Grześ natomiast gdy znalazł się na hali i zobaczył ściankę do wspinaczki pod ekranem, przykleił się do niej i nie schodził. Jeśli miał puścić następnika to zaraz stawał do kolejki, i tak przez trzy dni. Zdziwiona byłam Grzesia upartością i wytrwałością. Palce bolały go bardzo i pięta też. Pod ścianką zebrała się chmara dzieci i młodzików i tam przebywał Grześ całe trzy dni rozmawiając i bawiąc się. Niby dziecko aspołeczne... Ekran był tak wielki i relacje były tak głośne, że przy tym działaniach Grześ słyszał i widział wszystko.

Na Kolosach można odpocząć, rozmarzyć się i posiedzieć w atmosferze ludzi wędrujących. Dobrze się tam czuliśmy. Po zbyt krótkim wyjeździe w Bieszczady te spotkania były jak lekarstwo ...

„mama”, naukapozaszkola.blog.onet.pl